Oblicze Dnia-VIII-IX'13

05.08.2013.

<Oblicze Dnia>

Teksty „Gońca Lokalnego” na internetowych portalach - Sierpień' 2013- *5.08. Dziennikarz TVN uderzony przez zadymiarza: To człowiek podobny do tego, który spalił bibliotekę *12.08. Zakwestionował nieprawdziwy nakład gazety...*16.08. Odpust i diecezjalne obchody WNMP *18.08. Ekshumowano szczątki dziecięciu niemieckich cywili i żołnierzy Wehrmachtu *26.08. W Gorzowie Wlkp. schodzi z rynku bezpłatnej prasy tygodnik "66-400.pl"... *28.08. Sąsiadka zamontowała monitoring, podgląda i podsłuchuje mieszkańców *08.09. W plebiscycie gazety pierwszy, zaś w internetowej sondzie mieszkańcy burmistrzowi opokazali figę. 26.o9. Dziennikarki zaszlachtowane artykułem 212 par.2 KK

Dziennikarki zaszlachtowane artykułem 212 paragrafu 2 Kodeksu Karnego20:36.[26.09]. Region. Redaktor naczelna wraz ze swoją dziennikarką trafią do rejestru skazanych. Uznane zostały – zdaniem sądu – winne za umieszczenie w gazecie zniesławiającego tytułu tekstu zilustrowanego fotomontażem. Nie napisały one jednak nieprawdy. Ale niejasności wciąż są. „Tygodnik Regionalna”, gazeta z Żar, kilka miesięcy temu nosząca jeszcze tytuł jako „Gazeta Regionalna”, dysponująca nadal dwoma wiodącymi mutacjami w Żaganiu i w Zielonej Górze/Nowa Sól z osobnymi redakcjami - na lokalnym rynku medialnym uważana jest za pismo lubiące bezkompromisowo spoglądać na pracę samorządowców i na działalność lokalnych osobistości. To jedyna z tego terenu gazeta, która nie unika tematów drażliwych i bulwersujących społeczeństwo. Wielokrotnie zatem iskrzyło pomiędzy dziennikarzami „Regionalnej” a środowiskiem lokalnego establishmentu. Lokalny Monitoring Wolności Mediów kilkakrotnie prezentował powstałe kontrowersje między władzą a gazetą [patrz teksty: „Incydent w ratuszu: policjanci wyprowadzili dziennikarza w kajdankach”; „Żarski dziennikarz, którego skuto w kajdanki – uniewinniony”; „Jeżeli burmistrz ma humor, to wtedy rozmawia z dziennikarzem” czy „Zakwestionował nieprawdziwy nakład gazety...”] Teraz eksploatowało kolejne zdarzenie. Redaktor naczelna wydania żarskiego „Regionalnej”, Monika Rabe – Prokopczyk oraz dziennikarka gazety Bogusława Janicka – Klisz zostały skazane z artykułu 212 par. 2 Kodeksu Karnego na karę grzywny w zawieszeniu, w tym zapłacenie nawiązki na Ośrodek dla Dzieci z Wadami Słuchu i Mowy w Żarach oraz opublikowanie treści skazującego je wyroku na frontowej stronie „Regionalnej”. Sądy w Żarach, a następnie przy odwołaniu w Zielonej Górze, w wyroku ostatecznym uznały, że taka kara należy dziennikarkom za opublikowanie wizerunku dyrektora wspomnianego ośrodka w postaci fotomontażu, na którym został on przedstawiony w zakrwawionym fartuchu z nożem rzeźnickim na tle chlewu i świń wraz z tytułem „Dyrektor szlachtuje świnie w szkole”. Wymiar sprawiedliwości stwierdził, że jest to pomówienie, które poniża dyrektora w opinii publicznej i naraża go na utratę zaufania potrzebnego do wykonywania stanowiska. Cała afera ujrzała światło dzienne w lipcu roku ubiegłego. Na łamach ówczesnej „Gazety Regionalnej” pojawiła się relacja z cyklu „Temat tygodnia” opisująca proceder, którego dopuszczał się dyrektor Ośrodka dla Dzieci z Wadami Słuchu i Mowy w Żarach. W placówce dochodziło do uboju hodowanych, zgodnie z prawem o działalności gospodarczej, świń. Nieprzebadane mięso, według gazety, trafiało następnie do jadłospisu podopiecznych placówki, którym przebywają dzieci o różnym stopniu niepełnosprawności. Fakt ten został potwierdzony przez kontrole weterynaryjne, a w końcu przez sąd. - Dyrektor został za to skazany w tak zwanym postępowaniu sądowym uproszczonym – mówi Lokalnemu Monitoringowi Wolności Mediów, Monika Rabe – Prokopczyk, redaktor naczelna „TK” – W artykule opisaliśmy jego naganne postępowanie. - Dyrektor ośrodka za wprowadzenie niezbadanego mięsa do obrotu i ubój poza rzeźnią został skazany zaledwie na 700 zł grzywny i do zapłacenia kosztów sądowych – dorzuca z kolei autorka tekstu Bogusława Janicka – Klisz - Sprawa, którą opisałam była bardzo ważna społecznie – akcentuje. Dyrektor ośrodka nie miał żadnych zastrzeżeń do treści artykułu, lecz. poczuł się urażony tytułem, którym był opatrzony tekst oraz ilustrującym go fotomontażem. Postanowił wykorzystać, przy pomocy pełnomocnika, artykuł 212 paragraf 2 Kodeksu Karnego i oskarżyć dziennikarki o pomówienie. Obecnie mówi dla „Monitoringu”: - Gazeta dokonała w tekście nadużycia, Uważa, że autorka tekstu swój materiał oparła jedynie na treści skazującego go sądowego wyroku i nadała artykułowi atmosferę „taniej sensacji”. - Faktem jest, że ośrodek prowadzi ubój świń na potrzeby własne i ta działalność gospodarcza trwa od kilkunastu lat – wyjaśnia dyrektor Janusz Stasiak. - Nasze mięso jest monitorowane codziennie w kuchni ośrodka. Ponadto prowadzimy w ramach działalności gospodarczej catering zewnętrzny, i w tym przypadku zarzucono nam, że wprowadziliśmy do obiegu zewnętrznego nasze mięso z uboju. Nie chce komentować, jak „mięso ośrodka” trafiło na zewnątrz. Najprawdopodobniej spięcie nastąpiło na linii dyrekcji z miejscowym weterynarzem. Dyrektor z początku chciał ugody z gazetą, lecz pokazano mu figę. - Wyśmiano mnie – mówi. Mecenas Kazimierz Pańtak natychmiast oburza się na taką interpretację: - Ten pan prawomocnym wyrokiem został skazany – oświadcza nam. - Wydrukowany tekst w „Regionalnej” to nie był

okrutny, zwłaszcza, kiedy porównamy materiały publikowane w tygodniku „Nie”. To taki mały żart z tym fotomontażem. Okazuje się bowiem – dodaje specjalnie dla „Monitoringu” - że nasze sądy lokalne chcą być bardziej papieskie od papieża! Wyłania się ponadto jeszcze jeden fakt: tytuł gazety. Kiedy ów opisywany przez „Regionalną” proceder dyrektora Stasiaka, będącego nadal dyrektorem ośrodka i nadal hodującego w tymże ośrodku świnie – ujrzał światło dzienne, gazeta nosiła tytuł „Gazeta Regionalna”. W tej chwili ta sama gazeta nosi tytuł „Tygodnik Regionalna”. „Monitoring” ze źródeł zbliżonych do wydawcy - „Regionalna s.c.”- pozyskał informację, że w rodzinnej spółce (Raube) doszło do rozłamu i w konsekwencji gazeta zmuszona została do rejestracji nowego tytułu. Mimo ponad 14-sto dniowych telefonicznych, przyjemnych zresztą, rozmów „Monitoringu” z redaktor naczelną Moniką Rabe – Prokopczyk, mimo jej obietnic - nie otrzymaliśmy ani odpisu uzasadnienia wyroku sądowego, ani ustosunkowania się do personalnych zawirowań w wydawniczej spółce czy też zarzutów Stasiaka wobec pracy dziennikarki. Zdecydowaliśmy więc w końcu o publikacji tego tekstu. Milczenie gazety „Tygodnik Regionalna” w tym przypadku można uznać za wymowne. - Jestem z sądowego wyroku usatysfakcjonowany – informuje nas jeszcze dyrektor Stasiak. Tymczasem dziennikarki są w potrzasku. O tym również wie mecenas Pańtak: - Pozostaje im w tej chwili droga zwrócenia się do rzecznika praw obywatelskich z wnioskiem do Prokuratora Generalnego o kasację wyroku. Potem można sprawę skierować do Trybunału w Strasburgu. Monika Rabe - Prokopczyk w rozmowie z nami stwierdziła, że największym problem dla jej gazety jest konieczność opublikowania całej treści wyroku na pierwszej stronie gazety: - Musimy dojść do porozumienia z sądem, jaką ostateczną treść mamy opublikować – komunikuje. - Przecież to może nam zająć całą stronę Jest to swoisty knebel zamykający usta prasie. Raube uważa ponadto, że w tak małej społeczności obie dziennikarki zostaną trwale napiętnowane

Ponadto:http://www.wirtualnemedia.pl/artykul/naczelna-i-dziennikarka-gazety-regionalnej-skazane-za-tytul-i-fotomontaz http://www.pogotowiedziennikarskie.pl/niezalezna-informacja-lokalna/artykuly/skazane-za-tytul-i-fotomontaz--2Tagi: prasa lokalna, samorząd, tytuł gazety, artykuł 212 paragraf 2 Kodeksu Karnego, pomówienie, napiętnowanie, fotomontaż, ugoda sądowa, środowisko lokalne, autorytet dziennikarza, szlachtowanie, „Tygodnik Regionalna”.[tekst opublikowany na portalu „Lokalny Monitoring Wolności Mediów” oraz na Radio Wnet].W plebiscycie gazety pierwszy, zaś w internetowej sondzie mieszkańcy burmistrzowi pokazali figę13:30.[8.09]. Region. W plebiscycie „Gazety Lubuskiej” oceniającej lokalną władzę, dotychczasowe rządy burmistrza Międzyrzecza (Lubuskie), Tadeusza Dubickiego wypadły najlepiej. Tymczasem w równoczesnej sondzie internetowej ponad 70 proc. mieszkańców zagłosowało przeciw jego rządom. Głosowanie w plebiscycie było płatne, w sondzie – nie. Ale kto kogo zmanipulował? Regionalna „Gazeta Lubuska”, pragnąca zwiększyć swoją poczytalność bez ustanku przeprowadza przeróżniejsze konkursy i plebiscyty. Były już akcje na wybór miss wszelkich kategorii, na najlepszego posterunkowego i dzielnicowego, na najsympatyczniejszego listonosza, na najlepszą pielęgniarkę i lekarza, na przodująca gminę, znów na doktora, a w końcu plebiscyt oceniający lokalną władzę. Wszystkie te zdarzenia wymagają od głosujących opłaty za przesłany głos. Głosowanie bowiem przebiega za pomocą SMS-ów, a koszt wysłanej wiadomości to 2,46 zł z VAT. Średnia przysyłanych głosów waha się więc w granicach 300-400 opłaconych SMS-ów, stąd trudno opiniować, że w danym konkursie czy plebiscycie mamy statystycznie do czynienia z wynikiem odzwierciedlającym realia. Redakcji „Gazety Lubuskiej” jednak to nie przeszkadza, by według swego uznania kreować rzeczywistość i przypochlebiać się czytelnikom, także władzom i reklamodawcom. Do niecodziennej sytuacji doszło w plebiscycie oceniającym liderów lokalnej władzy, który trwał do ostatniego dnia sierpnia. Z wynikiem 334 głosów wygrał go burmistrz Międzyrzecza, Tadeusz Dubicki.Na Dubickiego oddano w sumie 371 głosów, z tego 334 było głosami na tak. Burmistrz zdobył też 37 głosów ujemnych. Równocześnie z plebiscytem gazety przez dwa miesiące wakacji zorganizowano na internetowej stronie powiatu międzyrzeckiego, w stosownej zakładce. sondę dla mieszkańców pod hasłem: „Jak oceniasz obecną kadencję burmistrza Tadeusza Dubickiego”. Sondę prowadził dziennikarz... „Gazety Lubuskiej”. On też w internetowym wydaniu „Gazety Lubuskiej”, śledził losy plebiscytu, a po jego zakończeniu i opublikowaniu wyników – ogłosił wyniki sondy, podając, że burmistrz od mieszkańców otrzymał czerwoną kartkę. Oba teksty ukazały się w sąsiedztwie na internetowej emisji „Gazety Lubuskiej” w wydaniu na powiat międzyrzecki. Dziennikarz „Lubuskiej”, etatowy terenowy korespondent zaalarmował, że aż 70,4 procent oceniło rządy burmistrza jako bardzo złe; „bardzo dobrze” burmistrza oceniło 16,4 proc. głosujących. Internauci oddali łącznie 3 tys. 606 głosów. Burmistrz sondy tej nie widział i o niej nie słyszał, stąd nie chciał się wypowiadać na ten temat dziennikarzowi „Gazety Lubuskiej”. Ale za to wypowiedział się na temat plebiscytu: – „Uważnie za to śledziłem esemesowy plebiscyt, podczas którego Czytelnicy 'Gazety Lubuskiej' oceniali władzę” - powiedział dziennikarzowi. - „Czytam ją codziennie od przysłowiowej deski do deski. Moje zwycięstwo w tym plebiscycie traktuję jako dowód uznania dla mojej pracy na rzecz miasta. Oraz promocję naszej pięknej

gminy. Dziękuję mieszkańcom za poparcie. I szanuję decyzje tych, którzy głosowali przeciw”. Z kolei w krótkiej rozmowie z nami burmistrz Dubicki odparł, że zaznajomił się już z wynikami sondy internetowej, lecz nie chce tego komentować, bo „cała ta sytuacja jest dziwna, a nawet śmieszna”. Mieszkańcy, do których zwróciliśmy się o opinie, w większości nie słyszeli o internetowej sondzie i o plebiscycie „Gazety Lubuskiej”, bo jedni internetu nie mają, inni przestali czytać „tę” gazetę (tu czasami padało mniej dyplomatyczne słowo). Kolejni jeszcze odpowiadali, że „takimi błazeństwami głowy sobie nie zawracają”. Kilkoro zwróciło uwagę na fakt, że w plebiscycie głosowanie było płatne i większość mieszkańców nie chciała „nabijać kobzy gazecie” czy „dawać złamany grosz na burmistrza”. - Nikt normalnie nie wysyła SMS-ów za 2,46 zł. na plebiscyt – mówi nam Bogusław Górski. -.Nikt nie jest głupi, żeby za swój głos jeszcze płacić - Nie są to głosy mieszkańców, ale ludzi podstawionych! – krótko stwierdza Agnieszka Sobczyńska. 66-letni burmistrz Tadeusz Dubicki rządzi miastem i gminą od 2002 roku! I nie jest to gmina aż tak wiodąca, jaką pragnie na swoich łamach widzieć „Gazeta Lubuska”. - Dla rozsądnego człowieka widomie przecież jest, że przez ten czas stworzył sobie prężny układ pociotków – ocenia ten fakt 24-letni mieszkaniec Międzyrzecza, bezrobotny Rafał Marzec. - Dziwne więc byłoby, gdyby „nie kupił” głosów w tym plebiscycie... Dla pana Wiktora Szymańskiego, który akurat śledził na bieżąco oba głosowania istnieje tutaj również całkowite poplątanie: - Bo te SMS-y na plebiscyt nie wysyłali normalni czytelnicy, natomiast w sondzie brali udział ludzie, bo za darmo – stwierdza. Szymański przypuszcza, że SMS-y słał sam burmistrz, jego podwładni, jego rodzina, w końcu jego znajomi: - Ale jaja, nie? - retorycznie dodaje. Spotkaliśmy też sympatyków burmistrza. - Lepszego burmistrza Międzyrzecz już nie będzie miał, mam nadzieję, że będzie kandydował w następnych wyborach – mówi Józef Bendarczyk. W plebiscycie i w sondzie głosu na burmistrza jednak nie oddał, bo „Lubuskiej” nie czyta, a o sondzie nie wiedział. Podobne opinie można było znaleźć na forum internetowym gazety. Mimo że „Lubuska” dopuszcza jedynie głosy osób zalogowanych, można było jednak przeczytać niepochlebne opinie o zmanipulowaniu wyników plebiscytu. Z dziennikarzem „Gazety Lubuskiej”, który sondę przeprowadzał i jednocześnie pisał pochlebne teksty o burmistrzu - nie udało się nam skontaktować, mimo wielokrotnych próśb. Według raportu Związku Kontroli Dystrybucji Prasy w pierwszym półroczu 2013 roku sprzedaż „Gazety Lubuskiej” spadła o ponad 10 procent (10,12 %), a średnia sprzedaż dzienna nie przekraczała 26 tysięcy egzemplarzy. Z najnowszych danych, z lipca br. wynika, ze nadal trwa spadkowa tendencja w realnej sprzedaży gazety: przy średnim dziennym nakładzie 24.068 egz. - sprzedaż wynosiła 23.346 egz.W roku ubiegłym można było odnotować, że średnia sprzedaż tego dziennika plasowała się na poziomie 33 tysięcy. - Nie ulega wątpliwości, że na taki stan wpływa niska jakość pisanych przez dziennikarzy tekstów – uważa w rozmowie z nami jeden z prasoznawców Uniwersytetu Zielonogórskiego, proszący o anonimowość. - Z gazet odeszło starsze pokolenie dziennikarzy, którzy przede wszystkim do tego zawodu mieli smykałkę. Teraz jest tak, że młody absolwent studiów dziennikarskich za wszelką cenę musi pracować jako dziennikarz. Fakt ten wykorzystują poniektóre redakcje, poszukując wszędzie oszczędności. Zatrudniają dziennikarzy jak leci, mało im płacą i przede wszystkim nie patrzą, czy dana osoba potrafi napisać interesujący tekst. Często nie potrafi.Tagi: prasa regionalna, „Gazeta Lubuska”, plebiscyt, sonda internetowa, manipulacja prasowa, ocena władzy lokalnej, dziennikarz prasy lokalnejSąsiadka zamontowała monitoring, podgląda i podsłuchuje mieszkańców10:36.[28.08]. Region. W kamienicy we Wschowie (Lubuskie) na budynku i klatce schodowej jest zamontowanych kilka kamer. - Człowiek się czuje inwigilowany przez 24 godziny na dobę! - złorzeczą mieszkańcy na sąsiadkę, sprawczynię instalacji sprzętu. Prokuratura nie stwierdza znamion przestępstwa. Taka sytuacja, nieprawdopodobnie, ale trwa już od kilku lat. Na budynku na jednej ze starych kamienic w mieście - jest zamontowanych kilka kamer. Są one również na schodowej klatce. To sieć monitoringu zamontowanego przez jedną z mieszkanek kamienicy. Nagrywane jest nie tylko to co widać, rejestrowane są również i dźwięki. - Czy można normalnie żyć, kiedy z każdej strony jest się podglądanym i podsłuchiwanym - pytają mieszkańcy. Czują się jak uczestnicy telewizyjnego show „Big Brother”. - Do mnie, a także do dziecka to nikt nie chce przychodzić – zapewnia dodatkowo jedna z mieszkanek.. - Trudno się im dziwić. Jak wchodzę do swojego mieszkania, zawsze mam świadomość, że ktoś się na mnie gapi. Najgorsze, że nie mamy pojęcia, co z takimi nagraniami może się stać, jak i gdzie mogą zostać wykorzystane. W końcu lokatorzy kamienicy uznali, że z tymi kamerami trzeba walczyć w innym sposób, a nie – jak się okazuje, bywało dotąd – złośliwościami i złorzeczeniami na „wścibską” sąsiadkę. Zwrócili się z doniesieniem do prokuratury o stalking. - Zgodnie z przepisami kodeksu karnego, kto przez uporczywe nękanie innej osoby lub osoby jej najbliższej wzbudza u niej uzasadnione okolicznościami poczucie zagrożenia lub istotnie narusza jej prywatność, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3 – poinformował nas rzecznik Prokuratury Okręgowej w Zielonej Górze, Grzegorz Szklarz. - Bardzo często elementami stalkingu jest podglądanie, śledzenie, długotrwała obserwacja domu czy miejsca pracy. Danuta Sawicz-Nowacka, przewodnicząca wydziału cywilnego Sądu Okręgowego w Zielonej Górze pragnie na łamach „Gazety Lubuskiej” w omawianej sprawie zauważyć: - Nie ma jednoznacznych przepisów

zakazujących lub zezwalających na zakładanie monitoringu w budynkach mieszkalnych. Jednak takie sprawy mogą być rozpatrywane przez sąd cywilny z wniosku o ochronę dóbr osobistych. Wyrok zależy od indywidualnej oceny sytuacji przez sędziego. A oznacza to, że ta sama sprawa rozpatrywana przez dwóch różnych sędziów może zakończyć się zupełnie innym rozstrzygnięciem. Zastępca prokuratora rejonowego we Wschowie, Bartosz Jabłoński potwierdza o wpłynięciu do tutejszej prokuratury takiego zawiadomienia. - Jednak po zbadaniu sprawy, nie stwierdziliśmy znamion przestępstwa – komunikuje. Sprawa została umorzona. - Mamy świadomość, że sąsiadka, która założyła monitoring mogła czuć się zagrożona i w ten sposób chce chronić siebie i bliskich – wyjaśnia ponadto prokurator. Okazuje się, że wschowska prokuratura w ostatnich latach już zajmowała się międzysąsiedzkimi konfliktami w tej kamienicy. - Doniesień było kilkanaście - mówi prokurator Jabłoński. - W większości pokrzywdzoną była sąsiadka, która założyła monitoring. Jednym z dowodów były właśnie nagrania z kamer. Niektóre z tych doniesień zakończyły się aktem oskarżenia i są w sądzie. Doniesienia dotyczyły m.in.: wulgaryzmów, wyzywania, dręczenia, stukania drzwiami, uderzenia drzwiami, złośliwego otwierania okienka w piwnicy, wyrwania kabla ze ściany, uszkodzenia bramy Właścicielka zamontowanych kamer odmówiła komentowania swoich problemów z sąsiadami. Próbuje sprzedać mieszkanie by znaleźć spokój dla siebie i rodziny w innym miejscu. Odnotujmy jeszcze, że w podobnej sprawie w roku ubiegłym Sąd Apelacyjny w Lublinie, uznał, że sąsiad może zamontować monitoring: - Klatka schodowa jest miejscem publicznym i każdy może przyglądać się temu, co dzieje się w tym miejscu, np. poprzez wizjer w drzwiach - brzmiało uzasadnienie wyroku. - Korzystanie z wizjera nie rodzi odpowiedzialności za naruszenie jakiegokolwiek dobra. Kamera zamontowana na klatce – gdyby nie możliwość zapisywania danych – pełniłaby podobną funkcję jak wizjer. W Prokuraturze Rejonowej w Zielonej Górze w 2012 r. skierowano do sądu 9 aktów oskarżenia z art. 190 a par 1 kk. Natomiast tylko w tym roku 2013 skierowano już 8 aktów oskarżenia, kolejne 8 spraw jest w toku.

Tagi: monitoring, tv show, big brother, stalking, dobra osobiste, międzysąsiedzkie konflikty, sąd apelacyjny[tekst ukazał się: LMWM, Radio Wnet, Wiadomosci24].W Gorzowie Wlkp. schodzi z rynku bezpłatnej prasy tygodnik „66-400.pl”. Tak, ale...12:38.[26.08]. Region. „66-400.pl - tygodnik aglomeracji gorzowskiej” liderujący na lokalnym rynku darmowych gazet ostatni raz pojawił się 19 lipca br. Prawdopodobnie jest to zniknięcie tytułu – tak uważa blog „Nad Wartą”, który rok wcześniej sygnalizował takie rozwiązanie dla gazety. Lecz nie jest to prawda całkowita. „Tygodnik aglomeracji gorzowskiej 66-400.pl” powstał z przebranżowienia bezpłatnego tygodnika „66-400.pl”, który na rynku był dostępny od ponad dwóch lat. Kolportowany był na terenie gorzowskich uczelni, w szkołach średnich na terenie Gorzowa i gmin ościennych, w bibliotekach publicznych, domach kultury, a także kinach czy centrach rekreacyjnych oraz handlowych. „Ukazujemy się bo gminy Aglomeracji Gorzowskiej potrzebują ciekawej gazety, która będzie traktować o problemach dotykających mieszkańców. Potrzebują gazety, która wiernie opisze sukcesy i porażki nie tylko władz regionu, ale także zwykłych mieszkańców” – napisał wcześniej zespół gazety, dodając: „Co tydzień piszemy o aktualnych wydarzeniach z Gorzowa i okolic, o kulturze, sporcie i polityce. Co najmniej pięć stron zajmują informacje z Gorzowa. Sporo miejsca poświęcamy też na wieści z gmin. Opisujemy wydarzenia z kraju i ze świata. Dużą wagę przykładamy również do informacji z gorzowskich aren sportowych. W każdym wydaniu znajdują się też strony tematyczne: o zdrowiu, urodzie, finansach, podróżach czy nieruchomościach”. Początkowo wydawcą gazety (określanej często jako dziennik) była spółka rodzinna Macieja i Bartosza Zakrzewskich - MBR, z branży internetowej. Potem tytuł trafił do warszawskiej spółki, mało znanej, a na rynku wydawniczym w ogóle: Warsaw Media Group, z ul. Złotej 7/18 w Warszawie i podającej się (ciągle) jako spółka z. o. o. w organizacji. Na rynku bezpłatnych gazet, „66-400.pl” był tygodnikiem wyróżniającym się starannością wydania, stonowaniem reklamodawców i profesjonalnym podejściem do prezentacji informacji i tekstów. Z pewnością było to początkową zasługą, jak się uważa, redaktora naczelnego Kamila Siałkowskiego, dziennikarza gorzowskiego dodatku „Gazety Wyborczej”. Pod koniec roku ubiegłego redaktor Siałkowski złożył jednak rezygnację z funkcji naczelnego, jaką sprawował zaledwie od 7 maja. W jego ślady zaraz potem poszedł niemal cały zespół wraz z działem reklamy. Żegnając się z czytelnikami, Siałkowski opublikował swoje oświadczenie: „W dniu 30 listopada b.r. [2012 r.] zrezygnowałem z pełnienia funkcji redaktora naczelnego” - napisał, i wyjaśniał: „Gdy na początku roku, po długich przemyśleniach, podjąłem decyzję o przyjęciu propozycji (złożonej przez Prezesa Zarządu spółki MBR Macieja Zakrzewskiego) objęcia funkcji redaktora naczelnego Dziennika Aglomeracji Gorzowskiej 66-400.pl wierzyłem, że będę mógł w tej gazecie realizować swoje marzenia i zrobić krok do przodu w mojej karierze dziennikarskiej. Każdego dnia pracowałem na markę gazety, poświęcając się tej misji w 100 procentach (…). Nie wszystko jednak dziś wygląda tak, jak sobie wyobrażałem. Dalsze funkcjonowanie w tym projekcie byłoby niezgodne z moim sumieniem i systemem wartości (…).Nie zawsze było źle. Ale z ostatnich kilku miesięcy zapamiętam niestety sporo przykrych spraw, bolesnych rozmów, a ostatnio przede wszystkim zbyt dużo deprymującego milczenia. Z okresu mojej współpracy ze spółką MBR (wydawcą Dziennika Aglomeracji Gorzowskiej 66-400.pl) zapamiętam umowę o pracę bez

zgłoszenia w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych. Zapamiętam też zaległości w wypłatach, nie tylko w stosunku do mnie, ale przede wszystkim w stosunku do znacznej części załogi...” Ukazujący się internetowy „Blog wolnego słowa Nad Wartą – Gorzów News” (redaguje go Robert Bagiński, swego czasu młodzieżowy aktywista AWS, pracował nawet w kancelarii premiera i kandydował na prezydenta miasta Gorzowa), fakt ten wówczas skomentował: „Redaktor naczelny poczytnego w mieście i okolicach dziennika 66-400 Kamil Siałkowski opublikował oświadczenie, które nie pozostawia wątpliwości: jeśli nie zdarzy się coś wyjątkowego, to dziennik zniknie jak wiele innych tytułów. Nie ma się z czego cieszyć, bo pismo jest nie tylko profesjonalne, ale również przyjęło się wśród mieszkańców. Jako powód swojego odejścia K. Siałkowski podał zaległości w wypłacaniu wynagrodzenia oraz – to już raczej czyn o charakterze prawnym – brak zgłoszenia umów o pracę w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych. Redakcja wciąż współpracuje ze zdolnymi dziennikarzami, najbardziej transparentnym i kontrowersyjnym jednocześnie jest red. Łukasz Chwiłka, ale nie jest też tajemnicą, że praca wykonywana przez Siałkowskiego – choć niewidoczna – to główny powód rynkowego sukcesu tego tytułu. Jedno jest pewne – ewentualny upadek dziennika byłby bardzo zły i należy dołożyć starań, by tak się nie stało”. Na miejsce Siałkowskiego powołano wspomnianego wyżej Łukasza Chwiłkę, a wydawanie tytułu poczęła firmować, sygnalizowana tu, warszawska spółka WMG. Taki stan trwał do połowy lipca bieżącego roku, a wówczas blog „Nad Wartą” zaalarmował: „66-400 schodzi z rynku, a dawny hegemon się chwieje. Z rynku zniknął właśnie kolejny tytuł prasowy, a wieloletni lider bardziej przypomina kolosa na glinianych nogach, aniżeli liczący się tytuł”. „Nad Wartą” podaje również, że wcześniej z funkcji redaktora naczelnego zrezygnował Łukasz Chwiłka, co może wiązać się z zaprzestaniem ukazywania się tygodnika. Ponadto wpływ na te wydarzenie stały się problemy na rynku reklam i z samym kolportażem gazety, a także „z powodu braku pomysłów na siebie, bezpłciowość prezentowanych treści i podporządkowanie się lokalnym układom. To początek końca mediów bez wyrazu” - dorzuca na finiszu blog „Nad Wartą”. Lokalny Monitoring Wolności Mediów sprawdził powyższe doniesienia gorzowskiego blogu. Okazuje się, że podawane niektóre fakty mijają się ze stanem rzeczywistym lub są... przedwczesne. W ostatnim numerze gazety „66-400 pl.” przy logo można było dostrzec adnotację redakcji: „Następny numer wyjdzie w piątek (2 sierpnia 2013). Zaskoczy Was!”. Numer jednak nie ukazał się w tym okresie. Na internetowej stronie tygodnika umieszczone były jedynie teksty z ostatniego 178 numeru gazety z dn.19 lipca br. Systematyzując materiały do powyższego artykułu w dniu 20 sierpnia, odkryliśmy, że strona ta została niespodziewanie zaktywizowana! Opublikowano kilka bieżących informacji z datą 20 sierpnia, będących autorstwa Łukasza Chwiłki. Sam Chwiłka, kiedy skontaktowaliśmy się z nim, podając, że wcześniejsze informacje czerpaliśmy z blogu „Nad Wartą”, odparł: - To tak samo, jak by oprzeć się na plotce. Nadmienił jeszcze, że tygodnik zmienia tytuł, pozostając przy warszawskim wydawcy i niebawem opublikowane będzie w tej sprawie stosowne oświadczenie, które w pierwszej kolejności otrzymamy. Rzeczywiście: oświadczenie otrzymaliśmy wieczorem tego samego dnia. Komunikuje się w nim, że „Portal i tygodnik 66-400.pl zostały przejęte przez warszawską spółkę Warsaw Media Group”. Oświadczenie podpisał bezosobowo jako „Zarząd Warsaw Media Group Sp. z o.o. w organizacji”. Mimo starań, LMWM nie udało się dotrzeć do wydawcy Warsaw Media Group. Baza danych firm podaje jedynie adres pocztowy siedziby spółki. Brak jest innych danych: osobowego składu zarządu spółki, jak i telefonów kontaktowych czy mailowego adresu, także specjalistycznej branży. Pozyskaliśmy informację, że z wydawcą kontaktować się można tylko przez e-mail redakcji „66-400 pl.”. Spółka ta w dalszej treści przesłanego przez red. Chwiłkę dla LMWM oświadczenia, potwierdza fakt, że „dotychczasowy bezpłatny tygodnik 66-400.pl przestał w ostatnich dniach się ukazywać”. W jego miejsce,16 września ukaże się pierwszy - pilotażowy numer miesięcznika „gazeta zachodnia". Wydawca przekazuje ponadto, że „wrześniowy numer będzie bezpłatny, kolejne ukazywać się będą w każdy pierwszy poniedziałek miesiąca (w październiku w poniedziałek 7.) będą już płatne i dostępne w punktach sprzedaży prasy na terenie Gorzowa i trzech powiatów: gorzowskiego, strzelecko-drezdeneckiego i myśliborskiego. „gazeta zachodnia" będzie miała 32-40 stron i docierać będzie do blisko 310 tys. mieszkańców regionu. Równocześnie z wydaniem miesięcznika zostanie uruchomiony także portal o tej samej nazwie – www.gazetazachodnia.pl.”. Wydawca nie zamierza zamykać portalu 66-400.pl, który będzie codziennie aktualizowany. Miesięcznik „gazeta zachodnia” - nazwa jest pisana małą literą i najprawdopodobniej mógł to być wymóg przy dokonywaniu rejestracji tytułu, bowiem na medialnym rynku wcześniej istniał tytuł „Gazeta Zachodnia” jako dodatek „Gazety Wyborczej” na obszar województwa lubuskiego z redakcjami w Zielonej Górze i w Gorzowie Wlkp. Według opinii obserwatorów lokalnego rynku medialnego, które zebrał LMWM – mało prawdopodobne jest, by przedsięwzięcie te odniosło jakiś spektakularny sukces na rynku. Miesięcznik w praktyce pozbawiony będzie bieżących doniesień lokalnych, co jest atutem takich lokalnych wydawnictw, a w dodatku będzie płatny, i to zmusza do sceptycyzmu. Jako miesięcznikowi bardzo trudno będzie również pozyskiwać reklamodawców, co też nie napawa optymizmem co do kondycji finansowej pisma. Obaw tych stanowczo nie podziela red. Chwiłka. - W dobie internetu bieżące informacje

spotykamy w internecie – odpowiada w imieniu wydawcy na pytania LMWM, które przesłaliśmy drogą mailową. Chwiłka przyznaje, że jest „tymczasowo” odpowiedzialny za budowanie zespołu redakcyjnego „gazety zachodniej”: - Z tego co wiem – kontynuuje – nie był to wymóg rejestracyjny, aby tytuł pisany był z małych liter, a zamierzony. Wydawca kupił gazetę („66-400.pl”) także z bardzo oryginalnym tytułem, ale po przeprowadzonych badaniach, postanowił zmienić nazwę. Wydawca nie uważa, że forma płatnego miesięcznika nie będzie atrakcyjna dla reklamodawcy i dla czytelnika: - Dobrze to sprawdził – spostrzega Chwiłka. Przyznaje jednak: - Spółka WMG wcześniej nie wydawała gazet. Zajmowała się dotąd działaniami marketingowymi. W planach ma wydawanie innych tytułów na innym obszarze kraju. Redaktor Chwiłka konkluduje: - Powstanie nowego tytułu w praktyce oznacza zawieszenie wydawania tygodnika „66-400.pl”. Nie oznacza to zerwania z profilem i tematyką... A jak będzie w rzeczywistości? Ujrzymy to niebawem.

Zbigniew Jelinek, 25 sierpnia 2013.

Zobacz ponadto:http://nadwarta.blogspot.com/ http://www.66-400.pl/

Tagi: prasa bezpłatna, lokalny rynek mediów, upadek pisma, zawieszenie wydania, wydawca gazety, zakup gazety, „66-400.pl”, blog, „Nad Wartą”, MBR, Warsaw Media Group, spółka z o.o., „gazeta zachodnia”[tekst napisany dla Lokalnego Monitoringu Wolnosci Mediów i tamże opublikowany].Ekshumowano szczątki dziesięciu niemieckich cywili i żołnierzy Wehrmachtu 08:54.[18.08]. Region. W Brójcach (Lubuskie) pracownicy stowarzyszenia Pomost poszukują miejsc, gdzie mogli zostać pochowani Niemcy, wystrzelani przez Rosjan na przełomie stycznia i lutego 1945 r. Ofiar zbrodni może być ponad sto i w większości to żołnierze Wehrmachtu wzięci do niewoli. Natrafiono na pierwsze ślady. Wieś położona jest w obniżeniu Gniłej Obry, przy trasie Poznań - Świecko, 14 km na południowy zachód od Trzciela. Od kilkudziesięciu miesięcy przyjeżdżają tutaj pracownicy stowarzyszenia Pomost z Poznania, które od lat szuka w woj. wielkopolskim i lubuskim grobów niemieckich żołnierzy z ostatniej wojny. Często w poszukiwaniach wojennych ofiar wspomagają Polaków, Niemcy z Ludowego Związku Opieki nad Grobami Wojennymi oraz ze stowarzyszenia Heimatkreis Meseritz, zrzeszającego byłych mieszkańców powiatów międzyrzeckiego i międzychodzkiego. W 2006 r. skontaktowali się z działaczami poznańskiego Pomostu, podając informacje o zaistniałej zbrodni w Brójcach. Poszukiwania masowej mogiły trwały z przerwami kilka lat. To pierwszy, zakończony sukcesem ślad. Lecz skąd jest pewność, że pochowane w odnalezionej mogile osoby zostały zamordowane? Pytanie „Goniec Lokalny” kieruje do prezesa stowarzyszenia Pomost, Tomasza Czabańskiego. - W czaszkach czterech ofiar odnaleźliśmy ślady po pociskach, co powinno potwierdzać nasze wcześniejsze informacje o rozstrzeliwaniu przez czerwonoarmistów wziętych tutaj do niewoli żołnierzy Wehrmachtu.

Z ustaleń Pomostu wynika, że do wojennej zbrodni doszło na przełomie stycznia i lutego 1945 r. po zajęciu miejscowości przez Armię Czerwoną. W tym czasie w okolicach miejscowości, a także na rubieżach Skwierzyny, Międzyrzecza i Świebodzina w końcu stycznia toczyła zacięte walki 8 armia, 33 i 69 armia 1 Frontu Białoruskiego. Był to najsilniej ufortyfikowany odcinek wschodnich umocnień nadgranicznych Niemiec. Pierwszą jednostką Czerwonej Armii, która nawiązała walkę o przełamanie tej potężnej zapory, była 44 brygada pancerna gwardii płk Józefa Gusakowskiego z 11 korpusu 1 armii pancernej. W mogile w Brójcach odkryto m.in. ciało kobiety. Jej płeć zidentyfikowano na podstawie grzebienia leżącego przy czaszce. Stąd też przypuszczenie, że w mogile znajdują się szczątki cywili. Poszukiwania i ekshumacje będą kontynuowane w przyszłym tygodniu. Według świadków wojennej zbrodni sprzed 68 lat, w masowej mogile w Brójcach złożono ciała od 70 do 100 osób. - To goleń jednej z ofiar. Te kości są największe i zazwyczaj są najlepiej zachowane, dlatego na podstawie ich ilości ustalamy liczbę osób pochowanych w bezimiennych mogiłach – komunikuje „Gończowi” Maciej Karalus z Pomostu. Przed wojną tereny obecnego powiatu międzyrzeckiego należały do III Rzeszy. Dlatego w ostatniej dekadzie stycznia 1945 roku, kiedy dotarły tutaj pierwsze radzieckie oddziały, Niemcy zaciekle bronili nadgranicznych miejscowości. Tutaj odparli kilka szturmów. Byli jednak za słabi, aby powstrzymać sowiecką nawałę. Zwłaszcza, że teren broniły słabo uzbrojone oddziały, tworzone częstokroć z volksturmistów.

- Do rozstrzeliwania jeńców, zbiorowych gwałtów, rabunków i podpaleń dochodziło w wielu miejscowościach naszego regionu. Dla Rosjan to była „prieklataja Giermania”, czyli przeklęte Niemcy. Kraj wrogów, którzy wymordowali miliony ich sióstr i braci. A oni przyszli wziąć za to odwet... - spostrzega prezes Pomostu, Czabański. - Nie można wykluczyć, że w Brójcach gwałty i zabójstwa były zemstą Rosjan za obóz pracy, który znajdował się w tej wsi. W 1940 roku utworzono bowiem w lesie, przy drodze prowadzącej ze Świebodzina do Brójce, żydowski obóz karny Brätz. Przybywało tu stale dwustu Żydów z getta łódzkiego, zatrudnionych przy budowie autostrady. Kiedy wywieziono ich w 1942 roku, zaczęto sprowadzać robotników cudzoziemskich: Polaków, Francuzów, Belgów, Czechów, Rosjan, Greków, Holendrów, Jugosłowian, a w końcu 1944 roku małe dzieci, przywiezione z powstania warszawskiego. Na otoczonej drutami kolczastymi przestrzeni o wymiarach 120

na 150 metrów stały w szeregu baraki o rozmiarach 5 na 5 metrów. Baraki zostały zniszczone w styczniu 1945 roku w czasie likwidacji obozu. Przetrzymywano ponadto tutaj od sześciuset do siedmiuset jeńców, którzy pracowali w okolicznych majątkach, kopali rowy melioracyjne, konserwowali tory kolejowe. 27 listopada 1944 rozstrzelano dwudziestu siedmiu więźniów, prawdopodobnie uczestników powstania warszawskiego. Ocenia się, że blisko 2 tysiące osób straciło tu życie, a wiele wywieziono do obozów zagłady. Ekshumowane pierwsze szczątki ofiar z Brójcach trafią na specjalny cmentarz pod Szczecinem, gdzie raz w roku, zazwyczaj w październiku, odbywa się pogrzeb wszystkie znalezionych szczątków. Bywają lata, że jest ich i dwa tysiące. Podobną mogiłę odkryto wiosną ub.r. w pobliskiej wsi Lutol Suchy, gdzie – jak zeznają świadkowie – pijany Rosjanin zabił 44 rannych niemieckich żołnierzy oraz dwie kobiety. Czerwonoarmista wtargnął z pepeszą do wiejskiej sali, która spełniała rolę szpitala i zastrzelił kilkudziesięciu rannych Niemców. Podchodził do kolejnych żołnierzy i zabijał ich krótkimi seriami. Lżej ranni próbowali uciekać przez okna i błagali o litość. Rosjanin był w szale, został obezwładniony przez innych krasnoarmiejców. Uratowało się tylko kilku rannych, którzy później trafili do obozu w Gorzowie Wlkp., ówczesnym Landsberg an der Warthe. Zdaniem wspomnianego prezesa Pomostu, w lazarecie były też dwie kobiety. Tabuny pijanych żołdaków gwałciły je przez całą noc. Potem je zamordowali. Prawdopodobnie zostały pochowane razem z zastrzelonymi wehrmachtowcami...Tagi: ekshumacja, zbrodnie wojenne, Wehrmacht, Armia Czerwona, Pomost, Heimatkreis Meseritz, obóz karny Brätz, Brójce, Lutol Suchy, Lubuskie [Opublikowano na portalu Radia Wnet].Odpust i diecezjalne obchody Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny09:50. [16.08]. Region. Ponad siedem tysięcy wiernych wzięło udział uroczystościach w sanktuarium Matki Bożej Cierpliwie Słuchającej w Rokitnie (Lubuskie). Arcybiskup w swojej homilii odniósł się do negatywnych skutkach globalizacji światowej gospodarki jaką prowadzą międzynarodowe koncerny oraz ich wpływie na rynek i ceny. Oprócz Lubuszan do Rokitna przyjechało wczoraj, tradycyjnie już, wielu Wielkopolan oraz motocykliści z woj. zachodniopomorskiego, którzy wracali właśnie z rajdu górskiego. Uroczystości odpustowe rozpoczęły się już o godz. 8.00 od odśpiewania Godzinek - tradycyjnej modlitwy maryjnej. Następnie pielgrzymi skorzystali ze spowiedzi w bazylice oraz w krużgankach sanktuarium. O godz. 10.00 odprawiono nabożeństwo różańcowe w ogrodach rokitniańskich. Modlitwę tę poprowadziło Diecezjalne Duszpasterstwo Rolników. Potem odbył się okolicznościowy montaż słowno-muzyczny zaprezentowany przez uczniów Szkoły Podstawowej w Lubczynie (gm. Bogdaniec). Pół godziny przed południem katechezę dożynkową wygłosił ks. Paweł Mydłowski, diecezjalny duszpasterz rolników. Kulminacyjnym punktem uroczystości była msza św. z błogosławieństwem wieńców dożynkowych pod przewodnictwem abp. Andrzeja Dzięgi, z udziałem bp. Stefana Regmunta. Wszyscy w skupieniu wysłuchali kazania metropolity szczecińsko-kamieńskiego apb Dzięgi, który mówił o negatywnych skutkach globalizacji światowej gospodarki, co ostatecznie ma wpływ na rynek i ceny. Jako przykład podał ostatni spadek cen zbóż, który odczuli w kieszeniach także lubuscy rolnicy. Arcybiskup apelował też o jednoczenie się robotników i rolników. Z kolei biskup diecezji zielonogórsko-gorzowskiej, ks. bp. Stefan Regmunt podziękował rolnikom za ich trud oraz wieńce i bochny chleba, które przywieźli do rokitniańskiego sanktuarium. Po poświęceniu biskupi przekazali te dary rzemieślnikom i przedstawicielom związków zawodowych. Ostatnim akordem uroczystości było poświęcenie domu pielgrzyma – Domu Świętej Marty. Prawdę o wniebowzięciu Maryi zwięźle wyraża definicja dogmatyczna uroczyście ogłoszona 1 listopada 1950 r. przez papieża Piusa XII w konstytucji apostolskiej Munificentissimus Deus: „Niepokalana Matka Boga, Maryja zawsze dziewica, po zakończeniu biegu życia ziemskiego, została z ciałem i duszą wzięta do niebieskiej chwały”. Wyznając tę prawdę, wierzący wyrażają przekonanie, iż zmartwychwstanie i wniebowstąpienie to wydarzenia, które nie dotyczą jedynie samego Jezusa Chrystusa. Przez te wydarzenia Chrystus zapoczątkowuje nowy i ostateczny sposób istnienia człowieka w Bogu. W ten nowy sposób istnienia wprowadza On najpierw swoją Matkę, a jednocześnie potwierdza, iż stoi on otworem dla wszystkich wierzących. Wizerunek Najświętszej Maryi Panny z Rokitna pierwotnie należał do rodziny Leszczyńskich, następnie przeszedł na własność rodziny Opalińskich. Opat cystersów, pochodzący z tej rodziny, umieścił obraz w Rokitnie, gdzie wkrótce zasłynął nadzwyczajnymi łaskami, co stwierdził biskup poznański Stefan Wierzbowski. Na prośbę króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego obraz przeniesiono do Warszawy, lecz wkrótce zwrócono kościołowi w Rokitnie, gdzie nadal cieszy się czcią wiernych. Papież Paweł VI ustanowił Najświętszą Maryję Pannę z Rokitna główną Patronką diecezji zielonogórsko-gorzowskiej. Pierwszy drewniany kościółek powstał tutaj w 1333 r., założony przez biskupa poznańskiego Jana Doliwę. W roku 1661 stał się własnością cystersów z Bledzewa. Słynący z cudów obraz Matki Boskiej przeniesiono z opactwa bledzewskiego w 1669 r. Pierwszą budowę nowego kościoła rozpoczęto z początkiem XVIII w., nie została jednak dokończona. W 1746 r. budowlę rozebrano i zaczęto wznosić obecną świątynię. Ukończono ją w 1756 r. Na prośbę biskupa Wilhelma Pluty Paweł VI ogłosił Matkę Boską Rokitniańską Główną Patronką ówczesnej diecezji gorzowskiej, wyznaczając dzień 15 sierpnia jako Jej uroczystość liturgiczną.18 czerwca 1989 prymas Polski kard. Józef Glemp w obecności 120 tysięcy pielgrzymów ukoronował wizerunek Matki Bożej Rokitniańskiej koronami papieskimi. Wcześniej, 22 kwietnia złotą koronę poświęcił Jan Paweł II.Tagi: sanktuarium w Rokitnie, Matka Boża Rokitniańska, Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny, odpust [tekst dla Radia Wnet}Zakwestionował nieprawdziwy

nakład gazety. Gazeta powiadamia organy ścigania podejrzewając, że jest to element walki konkurencyjnej16:52.[12.08]. Region. Czytelnik gazety „Tygodnik Regionalna” złożył skargę do Komisji Etyki Reklamy o wprowadzeniu przez gazetę w błąd opinii publicznej o podawaniu zawyżonych danych o nakładzie gazety. Wydawca gazety domaga się z kolei ścigania czytelnika, podejrzewając go o nielegalne dysponowanymi danymi z tajemnicy handlowej. Tymczasem Zespół Orzekający Komisji Etyki Reklamy rację przyznaje czytelnikowi. Wszystkie okoliczności wskazują jednak, że wydawca ma rację. Według w wstępnych obserwacji Lokalnego Monitoringu Wolności Medów – na terenie ukazywania się gazety „Tygodnik Regionalna” rozgrywa się walka o zdominowanie lokalnego rynku medialnego. A wygląda to tak: gazeta „Tygodnik Regionalna” (dawna nazwa „Gazeta Regionalna”) zbliżona profilem do krajowego dziennika „Fakt”, wydawana przez rodzinną spółkę cywilną w Żarach, Monikę Rabe-Prokopczyk (redaktor naczelny wydania podstawowego) i Annę Rabe stanowi na tamtejszym rynku wydawniczym sól w oku dla miejscowej elity samorządowej. Tygodnik ma dwie mutacje: w Zielonej Górze (także teren powiatu i z rozszerzeniem na Nową Sól i okolice) i przede wszystkim wydanie główne w Żarach i Żaganiu. I właśnie tam w obu miastach gazeta „nie jest lubiana” przez lokalną władzę, jak nas kilkakrotnie zdołano poinformować. Kilkakrotnie również w tym miejscu sygnalizowaliśmy o perypetiach redakcji „TK” z lokalnym samorządem (patrz teksty: „Jeżeli burmistrz ma humor, to wtedy rozmawia z dziennikarzami” - Żary, czy z kolei „Incydent w ratuszu: policjanci wyprowadzili dziennikarza w kajdankach” - Żagań), co ma wynikać z agresywności umieszczanych na łamach gazety artykułów w tonacji skandalu. Od kilkunastu tygodni na terenie powiatu Żagań pojawił się nowy tytuł: „Lokalna Gazeta Powiatu Żagańskiego” (redaktor naczelny Krzysztof Dubrowski), pragnąca również swoje medialne oddziaływanie rozszerzyć na tereny żarskie. Według zebranych opinii przez LMWM, wydawnictwo te „przychylne jest władzom” i mimo „upodobnienia się” do profilu „Tygodnik Regionalna” - nie jest aż tak poczytalne, jak wspomniany wstępnie tytuł. Prędzej czy później, jak to bywa na medialnym rynku, powinno dojść do konfrontacji i zawalczenie o czytelnika. Czy z taką sytuacją mamy aktualnie do czynienia na terenie żarsko-żagańskim? Wydawca „Tygodnik Regionalna” uważa, że owszem. Nie chce jednak udzielać oficjalnych informacji i zajmować stosownego stanowiska. Tak samo reaguje na prośby LMWM o komentarz – redakcja „Lokalnej Gazety Powiatu Żagańskiego”. Nieoficjalnie obie strony przyznają racje, że... nie darzą się obustronnie sympatiami. Tymczasem w lipcu br. do Zespołu Orzekającego Komisji Etyki Reklamy, działającej przy Związku Stowarzyszeń Rada Reklamy wpłynęła skarga jednego z czytelników „Tygodnik Regionalna”, że ów czytelnik poczuł się zniesmaczony treścią reklamy, jaką napotkał na łamach wspomnianej gazety. Przedmiotem skargi, jak poinformowano LMWM, była umieszczona reklama prasowa w „Tygodnik Regionalna”. - Skarżący w prawidłowo złożonej skardze podniósł, iż jest to wprowadzenie w błąd czytelnika i klienta rynku reklamy poprzez podawanie zawyżonych nieprawdziwych danych o swoim nakładzie. W autoreklamie widnieje nakład 35 tys. egzemplarzy, jednak faktyczny nakład zakupiony w drukarni to około 30 tys. egzemplarzy tygodnika. Faktem więc jest zawyżanie nakładu o około 20 procent i z tego tytułu czerpanie zysków z reklamy i porównywanie się z lokalną konkurencją (3 tysiące egzemplarzy) wprowadzając klienta w błąd. - oświadczono nam. Stąd też zespół orzekający wniósł o uznanie reklamy „TR” za sprzeczną z art. 8 Kodeksu Etyki Reklamy, w myśl którego „reklama nie może nadużywać zaufania odbiorcy, ani też wykorzystywać jego braku doświadczenia lub wiedzy". Wniósł ponadto o uznanie reklamy za niezgodną z art. 10 ust. 1 a) oraz art. 10 ust. 2 Kodeksu Etyki Reklamy, w myśl którego „reklamy nie mogą wprowadzać w błąd jej odbiorców, w szczególności w odniesieniu do: a) istotnych cech, w tym właściwości, składu, metody, daty produkcji, przydatności, ilości, pochodzenia (w tym geograficznego) reklamowanego produktu”. - Użyte w reklamie dane oraz nieobjęte tym pojęciem w rozumieniu Kodeksu terminy naukowe, cytaty z publikacji technicznych lub naukowych muszą wskazywać źródło oraz nie mogą być używane w sposób wprowadzający w błąd odbiorcę. Dane muszą być prezentowane w sposób poprawny metodologicznie. Prezentacja danych statystycznych musi w szczególności uwzględniać reguły wnioskowania statystycznego, w tym zjawiska błędu statystycznego – zaakcentował zespół rozpatrujący skargę w osobach: Marta Macke , jako przewodnicząca oraz członkowie Małgorzata Augustyniak i Przemysław Częstochowski. Przedstawiciel oskarżonej gazety poinformował, że autoreklama, której treść skarży konsument, była opracowana na początku 2012 roku na podstawie danych o sprzedaży z tamtego okresu, kiedy to nakład gazety wynosił 34 tys. 850 egzemplarzy, a więc, rzec można, że „około 35 tys. egzemplarzy”. Plik, stworzony wówczas przez grafika na podstawie danych o sprzedaży, został umieszczony w katalogu plików stałych, stanowiącym bazę reklam i autoreklam, z których korzysta się wielokrotnie. Z tego też katalogu był pobierany w okresie od stycznia do lutego 2013 r. (w tym czasie nakład przekraczał 31 tys. egzemplarzy). Wydawca dalej wyjaśnił, że jego zamiarem nigdy nie było wprowadzenie w błąd czytelnika, ani podawanie nieprawdziwych danych o nakładzie. Równocześnie, co zostało wyszczególnione, wydawca gazety „TR” zwrócił uwagę na dołączone do skargi czytelnika faktury, które stanowią tajemnicę handlową między wydawcą a

drukarnią, a tym samym są strzeżone. Przedstawiciel gazety stwierdził, że ma uzasadnione podejrzenia, że konsument, który skarży się na autoreklamę w gazecie „Tygodnik Regionalna”, wszedł w ich posiadanie w nielegalny sposób, o czym wydawca zamierza powiadomić organy ścigania. Właściciele spółki wydawniczej „TR” stwierdzili, iż podejrzewają też, że jest to element walki konkurencyjnej na lokalnym rynku medialnym. Jak wyjaśniono LMWM, pierwszy numer gazety trafił do czytelników 8 marca 2001 roku. Od początku, tygodnik obejmuje zasięgiem powiaty żarski i żagański, zaś od czterech lat – także nowosolski, a od prawie dwóch lat zielonogórski. Po przeszło jedenastu latach, „TR” wydawana jest w łącznym nakładzie ok. 30.000 egzemplarzy. Dostępna jest we wszystkich miejscowościach regionu, zarówno w miastach, jak i małych wsiach. Objętość wydania wynosi od 72 stron, z czego od 4 do 5 stron poświęcone jest wydarzeniom sportowym. Misją gazety jest przekazywanie czytelnikom rzeczowej i zgodnej z prawdą informacji z zakresu wszelkich dziedzin życia. Na zainteresowanie czytelników dziennikarze i redaktorzy zapracowali, przekazując im każdego tygodnia rzetelną informację o wszystkim, co dzieje się w ich otoczeniu, sąsiedztwie, okolicy. Zespół Orzekający rozpatrujący zasygnalizowaną tu skargę czytelnika gazety ostatecznie dopatrzył się w przedmiotowej reklamie naruszenia norm Kodeksu Etyki Reklamy. - Biorąc pod uwagę, że reklama zawiera hasło „nakład Gazety Regionalnej 35 tys. egzemplarzy", uznaliśmy, że w przedmiotowej reklamie produktowi przypisano cechy, na poparcie których wydawca nie przedstawił wystarczających dowodów – zakomunikowano dla LMWM. Zespół Orzekający wyraził dodatkowo opinię, iż poprzez użycie wspomnianego hasła, reklama może wprowadzać konsumentów w błąd i nadużywać zaufania odbiorców oraz wykorzystywać ich brak doświadczenia lub wiedzy. Stąd podsumowanie, iż tak jednoznaczne stwierdzenie jak „nakład 35 tys. egzemplarzy", powinno być prezentowane w reklamie w sposób przejrzysty i jednoznaczny i tylko wówczas jeśli nakład rzeczywiście wynosi 35 tysięcy egzemplarzy. Jednocześnie, Zespół Orzekający uczulił reklamodawcę, aby w reklamach powoływał się na aktualne dane o nakładzie. Misją Rady Reklamy, jak LMWM zasygnalizowano, jest dbanie o to, by przekaz reklamowy, bez względu na to gdzie się pojawia, był uczciwy oraz zgodny ze standardami określonymi przez Kodeks Etyki Reklamy. Rada Reklamy przeciwdziała rozpowszechnianiu reklam, które wprowadzają w błąd i naruszają podstawowe wartości społeczne czy też zagrażają uczciwej konkurencji.
Dla zainteresowanych:http://www.lokalna/infohttp://www.zary-zagan.regionalna.pl/aktualnosci/przeglad-wydania-gazety http://www.radareklamy.org/ Tagi: konkurencja gazet. lokalny rynek medialny, samorząd lokalny, reklama w prasie, nierzetelność w reklamie, Rada Reklamy, Kodeks Reklamy [tekst opublikowany na portalu LMWM].Dziennikarz TVN uderzony przez zadymiarza: To człowiek podobny do tego, który spalił bibliotekę 12:23.[4:08]. Region. W trakcie transmisji na żywo programu TVN „Szkło kontaktowe” z namiotu Akademii Sztuk Przepięknych na Przystanku Woodstock, jeden z widzów rzucił się na prowadzącego program Grzegorza Miecugowa i kilka razy uderzył go w twarz. Dziennikarz złożył zawiadomienie na policję. Fakt skomentował premier Donald Tusk: coś wyjątkowo ohydnego.
W przeddzień zakończenia w Kostrzynie nad Odrą 19. Przystanku Woodstock, w piątkowy wieczór, gdy Artur Andrus i Grzegorz Miecugow prowadzili w ramach Akademii Sztuk Przepięknych program „Szkło Kontaktowe" transmitowany na żywo w TVN24, na scenę wbiegł 25-latek z Białegostoku, Oskar W. , trzymając kawałek kartonu z hasłem „TVN kłamie" - rzucił się na prowadzącego, uderzając go w twarz. Ochrona usunęła go ze sceny. Został przekazany policji. Widownia zareagowała na atak mężczyzny skandując i klaszcząc: - „ Przepraszamy, przepraszamy!” - Dobra, nie ma sprawy - odparł Grzegorz Miecugow. Ale dziennikarz złożył odpowiednie zawiadomienie na policję: -- Musi napastnik odczuć, że zrobił źle i ponieść konsekwencje – zapowiedział. - Mi nic nie jest. Poprowadziliśmy program do końca. Ludzie wstali, zaczęli krzyczeć „przepraszamy", to było fajne – podkreślił. - Tak się trafia na YouTube – jeszcze sprecyzował Miecugow. Oskar W. nie był pijany, miał zaledwie, jak stwierdziła policja, 0,14 mg alkoholu. - Usłyszy zarzuty grożące mu grzywną, karą ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do 2 lat – oznajmiono Lokalnemu Monitoringowi Wolności Mediów w komendzie lubuskiej policji. - Poza tym postawiony mu będzie zarzut z artykułu 43 Prawa Prasowego, mówiący o tym, że „kto używa przemocy lub groźby bezprawnej w celu zmuszenia dziennikarza do opublikowania lub zaniechania opublikowania materiału prasowego albo do podjęcia lub zaniechania interwencji prasowej podlega karze pozbawienia wolności do lat 3". Mężczyzna nie był wcześniej karany. - Akademia Sztuk Przepięknych, podczas której doszło do incydentu pokazała, że każdy ma prawo tam wejść – spostrzegł na wstępie swojego stanowiska wobec zdarzenia, organizator Przystanku Woodstock, szef Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, Jurek Owsiak. - Bo równie dobrze ktoś chciałby dać kwiaty Grzesiowi, albo uścisnąć mu dłoń. Tak wygląda Woodstock. I z tego powodu, przez jednego wariata, nie zmienimy zasad. Nigdy. Nadal będzie to otwarta przestrzeń – wyłuszczył. - Jeżeli czegoś się boję w życiu, to fanatyków, jakichkolwiek fanatyków flagi narodowej, fanatyków naszej Orkiestry, fanatyków miłości, fanatyków brunatnych koszul. Tego się boję. Ci ludzie są nieobliczalni – na koniec oświadczył Owsiak. Tymczasem, dzień po incydencie, raz jeszcze Grzegorz Miecugow całą sprawę skomentował w TVN24: - Z tego co ustalił jeden z moich producentów, to człowiek, który mnie zaatakował wczoraj, jest człowiekiem podobnym do tego, który

spalił bibliotekę, żeby zaistnieć. On lżył Jurka Owsiaka jakiś czas temu, prezydenta Komorowskiego, czy premiera Buzka. Jego sensem istnienia jest chęć zrobienia zadymy i pojawienia się w sieci – ocenił dziennikarz. Lokalni przedstawiciele lubuskich mediów, do których dotarł LMWM całym zajściem czują się lekko zniesmaczeni. - Rozgłos, jaki po chwili nadano temu incydentowi, nakazuje przypuszczać, że mamy tutaj do czynienia z jakimiś zasadami marketingu – powiedział nam dziennikarz z lokalnego dodatku „Gazety Wyborczej”. Z kolei inny zauważa: - Żal mi tego młodego mężczyzny – mówi. - Niespodziewanie na nim skupiła się presja zarówno jednego z koncernów medialnych, jak i politycznego środowiska. A to źle wróży całej sprawie. Takie rzeczy zdarzają się, na przykład, w Rosji - uzupełnia dziennikarz z radiowej rozgłośni. Atak na dziennikarza w sobotę skomentował niespodziewanie premier Donald Tusk na briefingu z dziennikarzami. - Państwo, co prawda nie pytacie, ale mam wewnętrzną potrzebę powiedzieć, że nie akceptuję i uważam za coś wyjątkowo ohydnego używanie przemocy wobec kogoś, dlatego, że ten ktoś ma inne poglądy. Mówię tu o zdarzeniu na Woodstock i o tej bardzo przykrej sytuacji, jaka spotkała redaktora Miecugowa - powiedział.
Premier dodał, że jeżeli ktokolwiek akceptuje, że ktoś bije inną osobę dlatego, że ta ma inne poglądy, to wtedy zaczyna się naprawdę poważny problem. - Ta osoba, która dopuściła się tego czynu, musi za to odpowiedzieć, bez dwóch zdań – zawyrokował Donald Tusk. # Tagi: Przystanek Woodstock, „Akademia Sztuk Przepięknych”, „Szkło kontaktowe”, uderzenie dziennikarza, TVN, art. 43 Prawa Prasowego, incydent, premier Donald Tusk, [tekst opublikowany na portalu Lokalny Monitoring Wolności Mediów].